

Ceny prenumeraty.

We Lwowie: miesięcznie 2 Kor.,
za codzienną dwukrotną dostawę
do domu dopłaca się 60 halerzy.

Z przesyłką poczt. w kraju
i zagranicą:

miesięcz. 2 K. 50 h.	z 2-krot.	3 K. — h.
kwartal. 7 K. 50 h.	w przesyłk.	9 K. — h.
rocznie 30 K. — h.	pocztow.	36 K. — h.

W Niemczech: miesięcznie 4 Kor.
W innych państwach Związku po-
cztowego miesięcznie 5 Koron.
Zmiana adresu pocztowego 40 hal.
Redakcja, Administracja, Drukarnia
Lwów, ulica Chorążczyzny 17—19.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie

Ceny ogłoszeń.

Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz
petitowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadesłane za wiersz petitowy lub
jego miejsce 80 halerzy.

Nekrologia za wiersz petit. 80 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. wiadomości po 1 Kor. za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h.
najmniej 60 halerzy. Wyrazy grub-
szym pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych numerów:

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 10 h.
Nr. poranny 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje
uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcji 541, Administracji 740.

Wydawca: inżynier WACŁAW WOLSKI

Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI

Kalendarz lwowski.

Piątek, 10 sierpnia.

Imiona. Rzym. - kat.: Dziś: Wawrzyńca M. Jutro:
Zuzanny Panny. — Gr. kat.: Dziś: 28. Prochora i Nik. —
Jutro: 29. Kałinyka. — Słowiańskie: Dziś: Wawrzyńca. —
Jutro: Włodzimiry.

Wschód słońca 4:18, zachód 7:37.

Pociągi kolejowe odchodzą ze Lwowa z dworca
głównego, (czas środkowo-europejski): do Krakowa 8:25*,
8:35, 2:45*, 6:35, 11, 12:45*, 4:05; do Rzeszowa 4:05; do
Podwołoczysk 6:20, 10:55, 2:21*, 6:15, 9:50; do Czerniowic
6:15, 9:20, 2:40*, 10:40, 2:51*; do Kołomyj: 3:30; do Stry-
ja: 11:30; do Ławocznego: 7:30, 2:30, 6:25; do Sambora:
8:55, 4:15, 10:51; do Jaworowa: 6:55, 6:00; do Rawy: 7:25;
11:35 (co niedzieli); do Bełzca: 10:45; do Stanisławowa,
Husiatyna: 9:10; do Przemysła: 10:05 (od 1 maja do 30
września); do Janowa: 9:15 (od 1 maja do 30 września);
1:35 (od 13 maja do 9 września w niedziele i rzyms. kat.
święta), 3:14 (od 13 maja do 9 września codziennie); — do
Strachowic (od 6 maja do 23 września codziennie): 6:05,
2:28, 3:40, 5:36; od 6 maja do 23 września w niedziele i
święta rz.-kat.: 9:00, 12:40; do Lubienia 2:01 (od 13 maja
do 16 września w niedziele i św. rz.-kat.); do **Szczerca**
10:45 (od 27 maja do 16 września w niedziele i święta rz.
kat.). — Pociągi pospieszne opatrzone gwiazdka, nocne
(od 6 wieczór do 5:59 rano) drukowane czarno.

Muzea i biblioteki. Ossolineum: Biblioteka stale
zamknięta do 1 września; muzeum w dni powsz. (prócz
poniedział.) od 9—1 nadto we wtorek i piątek od 3—5, w niedz.
11—1. Biblioteka Uniwersytecka przez sierpień zamknięta.
Muzeum Dzieduszyckich, (Teatralna 18) w godz. przedpo-
łudniowych w dni powsz. za zgłosz. — Biblioteka Poturzy-
cka (hr. Dzieduszyckich, Kurkowa 1. 17) codz. 10—1 i codz.
4—6 prócz piątku. — Muzeum przemysłowe otwarte w dni
powszednie (prócz piątku) od godziny 9—2, w święta
od godziny 10—1. Biblioteka Baworowskich (Ujejskiego
2) otwarta codziennie od 4—7 popoł. prócz soboty. — Biblio-
teka Pawlikowskich (ul. Trzeciego Maja 5) środy, soboty
i niedziele od 11—12. — Bibliot. Politechniki przez sier-
pień zamknięta — Biblioteka Towarz. Szewczenki (ulica
Czarneckiego 26) 2—6 (prócz niedz. i św. ruskich). —
Bibl. Narodowego Domu (Teatralna 22) we wtorki, środy,
piątki, soboty 9—12 i 3—6. — Biblioteka gminy wyzna-
niowej izraelskiej (ul. św. Stanisława 1. 5) otwarta co-
dziennie z wyjątkiem piątku i soboty od g. 5—8 wieczór.

Wystawy stale. Tow. przyjaciół sztuk pięknych
(Muzeum przemysłowe) codz. od g. 10—5. Opłata 60 h.,
w niedz. 30 h.

Pogrzeb ś. p. Baranowskiego.

Warszawa, 5 sierpnia. *)

Wracam z pogrzebu ś. p. Baranowskiego. Smutny
ten obrzęd urosł do rozmiarów imponującej manifesta-
cji. Był to jeden z tych niezwykłych pogrzebów, o któ-
rych się nigdy nie zapomina. Nie był to li tylko po-

*) Korespondencya ta acz wysłana z Warszawy w nie-
dziele wieczorem, doszła rąk naszych dopiero wczoraj po-
południu: Red.

34)

LUDWIK STEVENSON.

WYSPA SKARBÓW

Przekład z angielskiego M. S—j.

Ciąg dalszy.

Biegłem zrazu po bagnistej drodze, poroślej wierz-
bami i sitowiem, oraz dziwnego kształtu, egzoty-
cznymi moczarnymi drzewami. Obecnie zaś wydostałem
się na twardą, piaszczystą polanę, ciągnącą się na prze-
szło milę, na której rosły rzadkie sosny i liczne dziw-
nie pokrócone drzewa, wielkości dębu, o bladym ulścieniu
brzoź. W mrocznej oddali widniała sylwetka jednej
z gór, o dwóch osobliwych, stromych szczytach, rysu-
jących się jaskrawo w blasku słońca.

Uczulem poraz pierwszy w życiu rozkosz, jakiej
musi doznawać podróżny, zwiedzający nieznaną kraje.
Wyspa była bezлюдna, moi towarzysze okretowi po-
zostali daleko poza mną, przed sobą miałem tylko
nieme zwierzęta i płochliwe ptactwo. Biegałem swobod-
nie pomiędzy drzewami. W około rosły jakieś rośliny,
pokryte kwieciami, pełzały węże, a jeden podniósł głowę
z poza skały, na której leżał zwinięty i syknął, wyda-
jąc odgłos, jakby brzęczenia bąka. Nie przypuszczałem
wówczas, że był to jeden z najjadliwszych węży; a
brzęk ten wydawały jego grzechotki.

Potem przyszedłem do wielkiej gęstwy owych
podobnych do dębów drzew, które, jak się później do-
wiedziałem rosną zawsze na piaszczach. Gałęzie ich sple-
tały się z sobą w najfantastyczniejszy sposób, twor-
ząc zwarty gąszcz listowia. Bór ten ciągnął się poczyna-
jąc od jednej z piaszczystych wydm, rozszerzał i rósł
coraz wyżej i wspanialej i kończył u skraju, pokrytego

spolity wyraz uznania dla osobistych zasług zmarłego,
było to coś więcej, było to głębokie i silne odezwanie
się, obrażonej w swych najświętszych instynktach i uczu-
ciach duszy narodu.

Już od wczesnego ranka zaczęły przybywać do
kaplicy kościoła Panny Maryi na Lesznie, w której spo-
czywało ciało zmarłego, deputacje, składające wieńce
u stóp trumny. Przez cały dzień przepływały tłumy
ludu, spieszącego raz jeszcze pomodlić za duszę nie-
szczęsnej ofiary. Około godziny 5-tej tłok wzrósł do
tego stopnia, że narodowa młodzież robotnicza, która
pełniła straż honorową, musiała podwójnym kordonem
zamknąć wszystkie boczne ulice, dochodzące do Leszna.
Całe Leszno, od Żelaznej aż po Rymarską, było zapeł-
nione gęstym tłumem głów ludzkich.

O godz. pół do 6-tej zaczął się formować pochód.
Ruszyła więc naprzód czarna chorągiew kościelna, a w ślad
za nią deputacje z wieńcami. Było ich z górą 80;
niesiono więc wieńce od stronnictwa demokratyczno-
narodowego, od Narodowego Związku Robotniczego,
od Młodzieży Narodowej i od robotników z wszyst-
kich prawie wielkich fabryk warszawskich, od związków
zawodowych, kół okręgowych, fabrycznych, a dalej szły
przybyte delegacje z prowincji, z Łodzi, Zagłębia, Lu-
blina, Płocka, Pruszkowa i innych miejscowości kraju.

Za duchowieństwem, które w poważnej liczbie
wzięło udział w pogrzebie, towarzysze i koledzy zmar-
łego niesli na swych barkach trumnę, a tuż przy niej
szli rodzice ofiary — para siwowłosych starszków, nie-
przytomnych prawie z bólu i rozpacz, bo chowali prze-
cież swego jedynaka, jedyną podporę, jedynego opieku-
na, jakiego posiadali.

Dalej szereg chorągwi kościelnych i dwie amaran-
towe z białymi orłami, a z tyłu olbrzymi tłum ludzi,
z uczuciem głębokiej boleści na twarzach.

Rozglądam się dokoła. Inteligencji stosunkowo nie
wiele — bawi poza Warszawą; wieli twórczyliwych za-
trzymała w domu obawa przed straciami, jakie u nas
tak łatwo wybuchnąć mogą. Ale atomiast Warszawa
pracująca, ta Warszawa z fabryk i warsztatów, suterren
i poddaszów, stawiała się cała, jak gdyby: po to, żeby
swą obecnością zadać klam tym, co twierdzą, że robo-
tnik warszawski przestał być polskim.

Pochód był tak długi, że gdy początek już skre-
cał z ulicy Przejazd na Dziką, koniec był jeszcze na
Lesznie; według przypuszczalnych obliczeń, za trumną
ś. p. Baranowskiego kroczyło około 80 tysięcy ludzi.
Porządek był wzorowy przez cały czas obrzędu. Nawet
ulewny deszcz, jaki spadł przez chwilę nie zepsuł szy-
ków. Drobne zamieszanie wynikło jedynie na rogu
Leszna i Przejazdu, gdzie grupa młokosów socjalisty-
cznych wystąpiła z prowokacyjnymi okrzykami, ale dziel-

trzną i sitowiem bagna, przez które właśnie najbliższa
z owych dwóch rzeczek, jakie zauważyłem z okrętu, są-
czyła swoje wody do zatoki przystaniowej. Pod działa-
niem ciepła słonecznego, z bagna unosiły się gęste
opary i zdawało się, że sylwetka wzgórzca Lunety chwieje
się drząc wśród błękitnej mgły.

Nagle trzciny zakolysały się i zaszumiały: z gło-
śnym krzykiem wyleciała dzika kaczka w górę, za nią
druga i trzecia i niebawem ponad całą powierzchnią
trzęsawiska zasyłował wielki obiók ptaków, krzyczą-
cych i krążących w powietrzu. Domyśliłem się odrazu,
że zapewne któryś z moich towarzyszy okrętowych
zbliżył się do błota. Nie myliłem się bynajmniej, gdyż
wkrótce usłyszałem bardzo dalekie i przytłumione
dźwięki głosu ludzkiego, które, gdy nasłuchiwałem dalej,
stawały się coraz głośniejsze i bliższe.

Przeraziłem się mocno i przycupnąwszy poza
najbliższym dębem, słuchałem, gumiąc dech w sobie,
jak spłoszona mysz.

Drugi głos odpowiedział, a potem pierwszy, który
ku przerażeniu memu poznałem jako głos Silvera, odezwał
się znowu i mówił długo, płynnie i przekonująco. Tam-
ten przerywał mi chwilami.

Wnosząc z tonu, rozmowa musiała być poważną
i nawet gwałtowną, ale nie mogłem dosłyszeć ani
słowa.

Wreszcie rozmawiający umilkli i zdawało się, że
usiedli, gdyż nie tylko głosy przestały się przybliżać,
ale nawet ptaki uspokoiły się widocznie i zaczęły spadać
z wolna na trzęsawisko.

Teraz ogarnęło mnie uczucie, że zaniedbuję mego
obowiązku, że jeżeli byłem tak szalony, aby wybrać
się na tę wycieczkę z desperatami, należało mi przy-
najmniej podstuchać ich narady, i że prosta i jawna
powinność nakazuje mi zbliżyć się do nich o ile moż-
ności pod przyjazną osłoną niskich drzew i krzaków.

na młodzież szybko usunęła awanturników i na nowo
zaprowadziła porządek.

W ten sposób kondukt dotarł do cmentarza po-
wązkowskiego, gdzie tymczasowo złożono trumnę w ka-
takumbach.

Zaczęły się mowy.

Pierwszy zabrał głos ks. Godlewski, wzywając
w gorących, pełnych ducha chrześcijańskiego słowach,
do zgody, miłości, przebaczenia uraz i zaprzestania
walki bratobójczej. Po nim zabrał głos przedstawiciel
stronnictwa demokratyczno-narodowego. Żegnając w ser-
decznych słowach zmarłego towarzysza pracy, stwierd-
dził, że dzięki objawy barbarzyństwa i walki, jakich na
każdym kroku jesteśmy świadkami, są jedynie wyni-
kiem tego 40-letniego okresu rządów bezprawia i gwał-
tów. Ale na to, żeby zmienić te rządy, potrzeba nam je-
dności, wzajemnej wyrozumiałości i tak wielkiej, owo-
cnej, wyężającej, pełnej zaparcia pracy, prowadzonej
pod hasłem miłości Ojczyzny, jakiej przykład dawał ś.
p. Baranowski.

Delegat Narodowego Związku Robotniczego w sil-
nych, przenikniętych gorącym uczuciem wyrazach, wzy-
wał ogół robotników do zgody, miłości i wspólnej pra-
cy narodowej. „Nie przeklinamy — zakończył mowa-
ca — Was, bracia socjaliści, choć krew została prze-
lana, ale wyciągamy do was dłoń bratnią, bo wierzy-
my, że choć bluźnią często Wasze usta, ale w piersi
Waszej bije bratnie, polskie serce, które przemówi kie-
dys i zwróci Was na właściwą drogę. Chryste, Ty jes-
teś prawdą, więc spraw, abyśmy przestali błądzić! Chry-
ste, Ty jesteś światłością, więc rozprosz te ciemności,
jakie nas otaczają! Chryste, Ty jesteś miłością, więc
zstęp do nas i wyrwij z serc naszych niskie nie-
nawości!”

Po krótkim przemówieniu od najbliższych kole-
gów zmarłego, przedstawiciel Narodowej Młodzieży Ro-
botniczej w gorącym, mocnym przemówieniu wskazywał
na postać zmarłego, jako na wzór pracy i poświęcenia
i w imieniu młodzieży robotniczej składał przysięgę wy-
trwania w pracy narodowej: „Młodzież robotnicza co-
raz powszechniej gromadzi się pod sztandarem narodo-
wym i przysięga do ostatniej kropli krwi walczyć za
Ojczyznę, dla której Ty, zmarły przedwcześnie Towa-
rzyszu, chciałeś zdobyć wolność i niepodległość“, za-
kończył mowca.

Skończyły się mowy.

„Salve Regina“ — zaintonowali księża i płynęła
ta pieśń żałobna, przerywana spazmatycznym płaczem
kobiet, hen ponad miastem w dalekie równiny tej ziemi
Mazowieckiej, która w dniu dzisiejszym chowała jedne-
go z najlepszych swych synów.

Po zakończeniu ceremonij kościelnych, po krótkim
przemówieniu delegata z Dąbrowy i przedstawiciela

Mogłem poznać łatwo kierunek, w jakim iść mi
należało, z głosu rozmawiających i zachowania się kilku
ptaków, które wciąż jeszcze nieufne i strwożone, zawisły
w powietrzu ponad głowami intruzów.

Pełzając na czworakach, posuwałem się powoli,
ale pewnie. Wreszcie podniósłszy głowę, ujrzałem bar-
dzo wyraźnie poprzez szczelinę listowia małą, zieloną
kotlinkę obok bagna, otoczoną gęsto drzewami, w po-
środku której stał Długi John Silver z jednym z majt-
ków, przekładając mu coś z ożywieniem.

Słońce oświecało ich jasno.

Silver zrzucił kapelusz na ziemię, tak że mogłem
widzieć jego gładką, w obramowaniu jasnych włosów,
całą lśniąca od potu twarz zwróconą ku współbiedni-
kowi niemal z błagającym wyrazem.

— Wierz mi przyjacielu — mówił — że cenię
cię, jak złoto; jak złoto, powiedziałem. Gdybym cię nie
kochał, czy ostrzegałbym cię teraz? Wszystko skoń-
czone, nic na to nie poradzisz. Ja chcę tylko ciebie
ocalić, gdy który z tamtych dowie się o tem, co się
ze mną stanie, powiedz sam, Tom, co się ze mną
stanie?

— Silverze — odparł majtek głosem ochryplym,
jak skrzeczenie wrony i drżącym, jak mocno wyprężona
lina; a twarz mu się zaczerwieniła, — Silverze — mó-
wił — jesteś już stary i jesteś uczciwy, a przynajmniej
uchodzisz za takiego; masz także pieniądze, a to rzadko
przytrafia się między majtkami; jesteś również walecz-
nym, jak mi mówiono, i mimo to wszystko ulegasz
temu tłumowi niegodziwców? Nie, to niepodobna! Bóg
mi świadkiem, że wolałbym raczej stracić obie ręce i
jeżeli zdradzę moje obowiązki...

C. d. n.

garbarzy, z tysięcy piersi popłynęły pełne bóleści i blagania dźwięki „Boże coś Polskę”.

Z tą pieśnią na ustach opuszczał tłum miejsce wiecznego spoczynku.

Pogrzeb s. p. Baranowskiego był donośnym okrzykiem protestu całego społeczeństwa przeciwko polityce zbrodni, gwałtów i nienawiści, był wielkim, potężnym aktem hołdu dla zasług zmarłego i idei, dla której on pracował.

GOZDAWA.

W sprawie Centralnego Komitetu wyborczego.

Od p. Tadeusza Cieńskiego otrzymujemy list następujący, który podajemy w całości, zastrzegając sobie na przyszłość głos w tej ważnej sprawie. Przypominamy, że według naszych informacji, rezolucja posłów demokratycznych brzmiała:

„Posłowie sejmowi stronnictwa demokratycznego polskiego, zebrani we Lwowie w dniu 5 sierpnia br., uznając konieczność polskiej organizacji przedwyborczej, obejmującej kraj cały — uważają dzisiejszy komitet centralny za zupełnie nieodpowiedni i domagają się organizacji odmiennej, opartej na szerokiej, demokratycznej podstawie”.

„Czas” krakowski w numerze 178 z d. 6 sierpnia b. r., powtarzając za „Słowem Polskiem”, podaje ze Lwowa pod tytułem „Przeciw Komitetowi centralnemu”, sprawozdanie z odbytej narady posłów demokratycznych. Jednak zmienia jedno słowo w końcowym ustępie powziętej przez ten klub uchwały, zamiast „organizacji odmiennej”, jak jest w „Słowie Polskiem”, podaje „organizacji osobnej”. To słowo usprawiedliwiłoby tytuł tej krótkiej relacji „Czasu”, „przeciw Komitetowi Centralnemu”.

Jednak bliżej rozpatrzywszy uchwałę członków klubu demokratycznego, trudno dopatrzeć tej tendencji. Przeciwnie, uchwała zaznacza „konieczność polskiej organizacji przedwyborczej na cały kraj”, a zdaje się słusznym zapatrywanie, że wobec zupełnie zmienionych stosunków, jakie nastać muszą znową ordynacją wyborczą, również i organizacja Komitetu wyborczego dla całego kraju, na innych podstawach urządzoną być winna.

Już teraz, od kilku lat Komitet Centralny zmienił, a właściwie rozszerzył swój zakres działania, w porównaniu z działalnością Komitetu z lat dawnych. Komitet stworzył kilkadziesiąt stałych organizacji powiatowych we wschodnich i środkowych powiatach kraju. Te organizacje mają cele, oprócz narodowych, kulturalne i społeczne, tak, że często obejmują te organizacje szerokie koła różnych klas społeczeństwa. Niejednokrotnie i Rusini, uznając pracę tych organizacji za pożyteczną nie tylko dla Polaków, przystępują do tych organizacji. Przeprowadzenie wyborów po myśli Koła sejmowego, było wielce ułatwionem, gdzie takie stałe organizacje umiały sobie pozyskać zaufanie. Stąd też kilka ostatnich wyborów uzupełniających przeprowadzono z wielką łatwością po myśli Komitetu Centralnego, mimo już tak bardzo rozszalałej agitacji i terroru stronnictw antynarodowych i radykalnych. Także w ostatnich czasach Komitet centralny starał się paraliżować destrukttywne usiłowania wśród naszego społeczeństwa, szerzone pod hasłem reformy wyborczej — a w gruncie rzeczy usiłowania zaszczepienia nieufności a nawet nienawiści między narodowościami i między warstwami społeczeństwa naszego. Śmiało twierdzić mogę, że do najczynniejszych należeli i duszą Komitetu Centralnego byli właśnie członkowie klubu demokratycznego. Trudno więc przypuścić, ażeby oni uchwalali coś „przeciw temuż Komitetowi”. Klub ten posiada tylu ludzi wyrobionych i doświadczonych w polityce, znających stosunki naszego kraju, że nie mógł innej uchwały powziąć, jak tę, w której uznaje konieczność organizacji przedwyborczej, obejmującej kraj cały. Nie dziwiw się, że klub młody, jakim jest „centrum katolickie”, który jeszcze żadnych wyborów nie przeprowadzał, ufa w swe siły i sądzi, że wystarczą organizacje odrębne, że obejdzie się bez porozumienia i pomocy wzajemnej stronnictw, bliskich sobie zapatrywaniami, przekonaniami i dążnościami. To jednak bez jakiegś centralnej, wspólnej organizacji, nie łatwo dałoby się przeprowadzić.

Sprawa ta, pokrótce dziś poruszona, będzie musiała dojrzeć w wielu jeszcze naradach i po gruntownej rozprawie, tak, ażeby najważniejsze sprawy narodowe nie zostały na szwank narazone, a ostatecznie zdecydowane o tem Koło sejmowe.

Pieniaki, 8 sierpnia 1906.

TADEUSZ CIENSKI.

Z Warszawy.

8 sierpnia.

(Reakcja przeciw terrorowi. — Rozporządzenie gen.-gubernatora wojennego. — Bandytyzm i jego odmiany).

Zapisac dziś przychodzi jeden z najbardziej pocieszających objawów w srogiej bratobójczej walce, jaka szarpie dziś rzeszę robotniczą Warszawy.

Oto w całym szeregu fabryk odbywają się zgromadzenia, na których robotnicy pod wpływem nawoływania głosów prasy i rozumnych swoich towarzyszy, zobowiązują się zaprzestać walki partyjnej i wykluczyć terror, stosowany wzięciem przeciwników politycznych.

Wzruszające słowa, jakie padły z ust mówców na pogrzebie zabitego Baranowskiego, nie pozostały bez wpływu. W kilku fabrykach robotnicy postanowienie swe zadokumentowali ślubowaniem przez podanie rąk.

Dzisiejszy „Warsz. Dziennik” ogłasza rozporządzenie,

wydane przez czasowego gen.-gubernatora wojennego Strizewa, składające odpowiedzialność za napały i szkody, zrządzone przez bandytyzm rządowi na gminy, osady i miasta. Rozporządzenie brzmi:

„W razie napadu na urzędy gminne, szkoły, sklepy rządowe z trunkami, w celu ograbienia ich i zniszczenia, oraz wogóle na wszelkie rządowe i społeczne instytucje, majątkowa odpowiedzialność ogólna za wyrażoną przez napad, lub podpalenie szkody, lub stratę spada na mieszkańców: gminy, osady, lub miasta, według zatwierdzonej przez administrację składki. Usuwający się od zapłaty według tego rozkładu, oprócz przymusowej składki, podlegają ukaraniu w drodze administracyjnej, jako wykraczający przeciwko temu postanowieniu”.

„Winni wykroczenia przeciwko temu postanowieniu, podlegają na zasadzie par. 2, art. 19 przepisów o miejscowościach pozostających w stanie wojennym, zamknięciu w więzieniu lub w fortecy do trzech miesięcy, lub karze pieniężnej do trzech tysięcy rubli”.

Czy myślicie, że to rozporządzenie oddziało choćby w części na zmniejszenie się bandytyzmu? Odpowiedź daje wiązanka faktów:

Wczoraj o godz. 10 rano do sklepu monopolowego przy ul. Celnej i Jezuickiej wtargnęło 6 uzbrojonych w browningi „młodzieńców” i zabrało około 300 rub. gotówką, oraz część marek stemplowych. Nie zadowolając się tem, napastnicy zażądali od właściciela sklepu p. Albrechta, aby ich zaprowadził do swego mieszkania, gdzie po rozbiciu biurka, zagrabili 60 rub. jego prywatnych pieniędzy.

Onegdaj około godz. 10 wieczorem ograbiono przy ul. Górnej inkasenta monopolów Ilję Baszewa. Niósł on 450 rub. Napastnicy zabrali mu 30 rub. w złocie, ale ukrytych 420 rub. w papierach nie mogli odszukać.

W gminie Powązki pod Warszawą „dwóch nieznajomych” młodych mężczyzn, ubezwładniwszy sklepowego zabrało z lady około 800 rub.

A teraz parę drobnych przyczynków z krwawej kroniki. O godz. 10 rano we wtorek przy ul. Przyrynek padł od kul rewolwerowych rewirowy Trofim Wasiljew. Wieczorem tegoż dnia postrzelono śmiertelnie przy ul. Piwnej rewirowego Pawła Drużbę.

Przy ul. Twardej kilku młodych ludzi goniło uciekającego robotnika, Władysława Chmiela. Dogoniwszy go tuż przed cyrkutem, wpakowali mu kulę rewolwerową w usta. Warta cyrkulowa zabrała ciężki ranionego, którego odstawił do szpitala w cytadeli, a to z powodu, że znaleziono przy nim nabity „browning” i szpilkę w krawacie z białym orłem. Zachodzi tu prawdopodobnie wypadek partyjnego obrachunku socjalistów z narodowcem.

Przy ul. Wilczej dwoma strzałami z rewolweru raniono ciężko prostytutkę Rozalię Gałkę za to, że policja w jej mieszkaniu wytopiła bandytów, którzy się u niej schronili.

Usiłowano także ograć sklep optyczny Drehera przy ul. Szpitalnej, ale bandytów spłoszył wezwany w porę patrol.

Pod nazwą „Bezpartyjny Związek Egzekutorów”, wyloniła się nowa organizacja szumowin społecznych, które nachodzą mieszkania i sklepy kupców i właścicieli domów, proponując „pośredniczenie” w inkasowaniu długów od upartych klientów i lokatorów. Za usługi żądają egzekutorzy 10—50 proc., nie tając się, że przy inkasowaniu nie cofną się przed niczem, nawet przed użyciem rewolwerów.

Prasa ostrzega usilnie interesowanych przed tym nowym rodzajem pomysłowego „bandytyzmu”.

I kiedy się to wszystko wreszcie skończy?

W.

Z Rosji i Zaboru.

Zamach na pociąg.

Katowice. (Tel. wł.). W pobliżu Sosnowic rzucono petardę na pociąg osobowy. Mnóstwo osób zostało poranionych, dwie śmiertelnie.

Walka z bandytami.

Warszawa. (Tel. wł.). Z Granicy donoszą do „Kur. warsz.”: Urzędnik kolei warszawsko-wiedeńskiej Jan Marcinkowski, wracając do domu po kąpieli w rzeczce Przemysły, został w lesie w odległości 2 wiorst od stacyi napadnięty przez trzech bandytów, którzy dobywszy rewolwerów, zażądali pieniędzy, grożąc w przeciwnym razie śmiercią.

P. Marcinkowski odpowiedział, że ma przy sobie tylko rubla i tego może im oddać; więc sięgnął do kieszeni, lecz zamiast pieniędzy, momentalnie wy dobył rewolwer i strzelił do jednego z napastników, kładąc go trupem na miejscu.

Widząc to dwaj bandyci, dali jednocześnie ognia do p. M., raniąc go w rękę. Wtedy Marcinkowski dał powtórnie trzy strzały, raniąc śmiertelnie drugiego bandytę. Trzeci ratował się ucieczką.

Ranionego bandytę przewieziono do szpitala w Dąbrowie górniczej, gdzie w godzinę umarł, odmawiając wszelkich zeznań.

Napad na sklep Singera.

Radom. (Tel. wł.). Do tutejszego sklepu firmy maszyn do szycia Singera, przyszło kilku nieznajomych i przypomniawszy personalowi, że firma jest bojkotowana, zażądali zamknięcia sklepu, grożąc w przeciwnym razie tem samem, co było w Sosnowcu.

Sklep zaraz zamknięto

Car abdykuje (?).

Monachium. (Tel. wł.). „Münchener Neueste-Nachrichten” donoszą z Meiningen, że wielki książę Włodzimierz, który tam miał przybyć, na krótko przed przyjazdem, został telegraficznie wezwany do Petersburga. Ma to być w łączności z abdykacją cara.

Błędy w organizacji rewolucyjnej.

Przygotowania do nowych buntów.

Londyn. (Tel. wł.). Na wierzch wychodzą obecnie błędy w organizacji buntów wojskowych. Oto jak donosi „Trybuna”, podczas buntów w Kronsztadzie, zbuntowane wojska strzelały do pułku, który chciał iść z nimi solidarnie, natomiast nie zajęły pozycyi obronnej przeciw okrętowi wojennemu o którym sądzili, że jest ich sprzymierzeńcem. Teraz dopiero spostrzegli rewolucyoniści ten błąd i utworzyli wspólny komitet, który ma przygotować równocześnie strajk generalny i bunt wojskowy.

Nowy bunt, Słabość rządu.

Londyn. (Tel. wł.). „Times” donosi, że pewien oficer moskiewskiego pułku zastrzelił żołnierza z powodu niesubordynacyi. Na wieść o tem zbuntowało się wojsko, stojące w obozie letnim w Kolpinie. Buntownicy zabrawszy ciężkie działa, chcieli wyruszyć do Moskwy, zostali jednak wstrzymani. Wielu oficerów uciekło do Petersburga z obawy przed zamordowaniem. Rząd nie miał odwagi wystąpić ostro przeciw buntownikom, zarządził tylko przeniesienie za karę.

Rząd stara się o względy żołnierzy.

Petersburg. (Tel. wł.). Aby uspokoić żołnierzy, projektuje rząd zmniejszenie czasu służby czynnej przy piechocie, artyleryi i marynarce i podwyższenie żołdu żołnierzom dłużej służącym.

W obawie nowych zajęć.

Petersburg. (Tel. wł.). Po zniwach zostanie znowu 77.000 kozaków uraiskich powołanych pod broń i sprowadzonych dla pomocy policyi.

Zakaz przewozu broni.

Berlin. (Tel. wł.). Rząd rosyjski rozszerzył zakaz przewozu broni na całą granicę prusko-rosyjską.

Kobiety w ruchu rewolucyjnym.

Londyn. (Tel. wł.). „Morning Leader” donosi: kobiety fińskie zajmują się żarliwie propagandą rewolucyjną, po fabrykach rozdzielają rewolwery i sztylety i wzywają do wymordowania urzędników. Rząd postanowił wszystkie kobiety na tem schwytane, rozstrzelać na podstawie wyroków sądu doraźnego.

Strajk.

Moskwa. (TBK.). Strajk ustał zupełnie. Tramwaj elektryczny nie kursuje jeszcze zupełnie, z powodu technicznych trudności. Wśród socjalnej demokracji, która organizowała strajk, panuje z powodu jego nieudania się, wielkie przygnębienie.

Petersburg. (TBK.). Ostatnie objawy strajku generalnego znikły. Wszystkie dzienniki wyszły dziś w zwykłej objętości.

Dla przyszłej Dumy.

Moskwa. (TBK.). Od wczoraj odbywa Stronnictwo pokojowego odrodzenia i Związek 30 października obrady, aby dla zbliżającej się sesyi Dumy połączyć na zasadzie wspólnego programu wszystkie najlepsze żywioły społeczeństwa.

Ten program zawiera między innymi żądanie proporcjonalnego uwzględnienia mniejszości. W obradach wzięło także udział kilku członków stronnictwa wolnościowego.

Aresztowanie agitatora.

Moskwa. (Pet. Ag.) Na ulicy Dymitrowskiej uwięziono agitatora, który wzywał tłum do zbrojnego oporu. Aresztowany, jak podał, jest dawnym studentem, synem byłego profesora Golubowskiego. Policja wykazała, że student Wojnarowicz popełnił zamach na admirała Dubasowa, należy do organizacji bojowej partyi rewolucyjnej, która wywołała zamach na gen. Neplujewa w Sebastopolu.

Odnaczenia.

Wiedeń. (TBK.). „Wiener Ztg.” ogłasza: Cesarz nadał radcy budownictwa w państwowej służbie budowniczej w Galicyi Ferdynandowi Wszeteczce, przy sposobności przeniesienia go na własną prośbę w trwały stan spoczynku krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

Dalej nadał starszemu komisarzowi powiatowemu Tadeuszowi Wrześniowskiemu w Sanoku, przy sposobności przeniesienia go na własną prośbę w tymczasowy stan spoczynku, krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

Nowi konserwatorzy.

Wiedeń. (TBK.). Minister oświaty zamianował prof. uniwersytetu dr. Władysława Abrahama we Lwowie i skryptora biblioteki uniwersyteckiej dr. Eugeniusza Barwińskiego konserwatorami w centralnej komisji dla badania i utrzymania pomników przeszłości i zabytków sztuki.

Ostrzeżenie przed emigracją.

Wiedeń. (TBK.). Ministerstwo spraw wewnętrznych ostrzega przed emigracją do Sao Paulo, do której namawia Towarzystwo żeglarskie „Zino”, obiecując emigrantom różne korzyści.

Aresztowanie oficerów na granicy.

Insbruck. (Tel. wł.) Na granicy włoskiej, aresztowano

wali strażnicy skarbowi dwa poruczników I pułku strzelców. Obaj przeszli granicę w ubraniach cywilnych.

Bilans Zakładu kredytowego.

Wiedeń. (TBK.) Półroczny bilans „Zakładu kredytowego, wykazuje czysty zysk w kwocie 5,651.879 koron, po wyłączeniu dochodów z procentu od powiększeniu kapitału.

Rocznica koronacji papieskiej.

Rzym. (TBK.) Z powodu rocznicy koronacji papieskiej, odbyło się wczoraj w kaplicy Sykstyńskiej uroczyste nabożeństwo w obecności kardynałów i ciała dyplomatycznego. Mszę odprawił kardynał-sekretarz stanu, ks. Merry del Val, chórami kierował ks. Perosi. Papież otrzymał z różnych stron liczne gratulacje.

Parowiec na mieliźnie.

Londyn. (TBK.) Depesza „Lloyda“ z Port Saidu donosi, że parowiec niemiecki „Sophie Rückner“, płynący do Bombaju, utknął na mieliźnie w Kanale Suezkim. Akcją ratunkową wdrożono, na razie komunikacja w kanale wstrzymana.

Spór cłowy na dalekim Wschodzie.

Londyn. (TBK.) Do „Daily Telegraph“ donoszą z Tokio: Kompetentne Koła oświadczyły, że Japonia da swe zezwolenie na otwarcie chińskiego urzędu cłowego w Dalnym, celem pobierania cła od towarów, przewożonych przez półwysp Quantung, stojący dla wszystkich otworem, w głąb kraju — ale tylko pod warunkiem, jeżeli podobne postępowanie zaprowadzone będzie na rosyjskiej granicy na stacjach kolejowych w północnej Mandżurii. Dotychczas — jak twierdzą — towary, przewożone koleją syberyjską do Mandżurii tak z europejskiej Rosji, jak z Władywostoku, mogły być w Chinach bardzo tanio sprzedawane, gdyż nie było cła, co sprzeciwia się zasadzie równości wszystkich krajów.

Ischl. (TBK.) Arcyksiężna Marya Walerya, powiła wczoraj o godzinie 1 minut 55 — dobrze rozwiniętą córkę.

Ischl. (TBK.) Cesarz powrócił z łowów w Eisenberze ze swą i zaproszonymi gośćmi.

Londyn. (TBK.) (Biuro Reutersa). Z urzędowego źródła oświadcza, że wiadomość, jakoby para królewska zamierzała w roku 1906 odwiedzić dwór hiszpański, jest zupełnie nieuzasadniona.

NA MARGINESIE.

OSTATNIE ŻYCZENIE.

Bardzo energicznego Abrahama Bombonera skazano na śmierć przez powieszenie za rzucenie kilku bomb. Ten, trochę uciążliwy środek lokomocji z niebem, zupełnie nie przeraził Bombonera. Trudno. Jak wiecie, to wiecie.

— Ma pan jakie życzenie przed śmiercią? — pytają go pod szubienicą.

— Mam. Chcę przejść na prawosławie.

— Co takiego? Na prawosławie? Panie Bomboner, to wam nic nie pomoże.

— Mniejsza o to, ja chcę być prawosławnym.

Nie można odmówić. Prowadzą popa i Abraham Bomboner został prawosławnym.

— Nu, a powiedzcie teraz, Bomboner, czemu wy chcieli być prawosławni?

— Bo ja sobie myślę, że jak już muszę wieść, to po co ma wieść porządny żyd na szubienicy, niech wisi sukiny Moskal.

Wiadomości bieżące.

Spowiedzenia meteorologiczne (z obserwatorium astronom. Politechniki) w d. 9 sierpnia br.:

Czas (Czas lwowski)	Ciśnienie w mm.	Temperatura C.	Wiatr	Opad w 24 g. (p. 2 pp.)	Temperatura	
					Najwyższa	Najniższa
7 rano	732.8	15.2	WSW.2			
2 popoł.	732.3	21.2	W.3	0.0	23.6	11.6
9 wiecz.	730.5	16.2	SW.3			

Uwaga: Pogoda przy zmiennym zachmurzeniu.

Prognoza na dziś: Pogoda przy zmiennym zachmurzeniu.

— **Linia telefoniczna Lwów—Wiedeń** wczoraj w noc była przerwana.

— **Odnaczenie.** Radca dworu w najwyższym trybunale sądowym i kasacyjnym p. Juliusz Bernaczek, otrzymał przy sposobności przeniesienia go na własną prośbę w stan spoczynku tytuł prezydenta senatu.

— **Drugi państwowy egzamin z górnictwa** w wyższej szkole montanistycznej w Leoben zdał p. Witold Rutkowski.

— **Teatr lwowski wraca do Lwowa** z Krynicy dnia 21 b. m.

— **Jubileusz pracy zawodowej.** Dnia 25-go b. m. obchodzić będzie właściciel znanej pracowni krawieckiej p. Karol Matlas czterdziestoletni jubileusz pracy zawodowej.

— „**Basilianerkloster Krechow**“ posługuje się z zamiatowania językiem niemieckim. Otrzymujemy spis świadectw, potwierdzających dobroć maszyn, dostarczanych przez pewnego kupca — wszystkie pisane po polsku, tylko Pater Dionisius Tkaczuk (czysto niemieckie nazwisko) dosłownie chce usprawiedliwić nazwę Tyrolczyka wschodu. Trudno wobec tego mieć pretensję, że i kupiec ów pisze na swej pieczęcie Buczac, Galizien.

— **Nowy system nauki czytania i pisania** przedstawił niedawno w kasynie wojskowej we Lwowie wobec reprezentantów władz wojskowych, naszych władz szkolnych, nauczyciel ludowy z Budapesztu Juliusz Gabel.

Nauka trwała blisko kwadrans tylko a dała zdumiewające rezultaty. Gabel kazał pisać analfabetom litery na tablicy, a ci pojmowali z największą łatwością, i pisali z największą dokładnością nawet najtrudniejsze wielkie litery. Metoda nauki p. Gabela została już uznana przez ministerstwo i polecona do zastosowania u analfabetów rekrutów. Wykładowi przysłuchiwało się prócz reprezentantów władz około 150 oficerów.

— **Rozpisanie dostawy materiałów drzewnych** potrzebnych dla dyrekcji kolei państwowych we Lwowie na rok 1907 ogłasza „Gazeta Lwowska“.

Dotyczące oferty, wygotowane na przepisanych formularzach, mają być wniesione najpóźniej do dnia 10 września b. r., godzina 12 w południe do kolejowej dyrekcji.

Blizsze warunki tej dostawy będą polane w „Gazecie Lwowskiej“ z d. 15 sierpnia b. r. i mogą być przejrzane, względnie udzielone w oddziałach III i IV Dyrekcji kolei państwowych we Lwowie.

— **Dziesięcioletnia dziewczyna**, Nastka Humenna ze wsi Miłoszowiec pod Lwowem zginęła i nieznanie jest miejsce jej pobytu. Zropaczony ojciec, Michał Humenny obiecuje nagrodę temu, kto da mu znać o miejscu jej pobytu. Dziewczyna ubrana po wiejsku, blondynka, z niebieskimi oczyma.

— **Pewnie zapomnieli.** Mikołaj Bechen zamieszkały przy ul. Dąbrowskiego l. 10, doniósł wczoraj policji, że jeszcze przed pięciu tygodniami wydalł się z domu jego 9-letni synek, blondynek o niebieskich oczach, ubrany w czarne spodnie bez surduta i kapelusza, bosy. P. Bechen zapewne zapomnieli o synie i dopiero po pięciu tygodniach wdrożył za nim poszukiwania. I to się zdarza.

— **Będzie z niego pociecha.** Mechel Heupern, chłopak 11-letni, z tego młodym wieku, nauczył się robić dobre interesy. Oto przystąpił wczoraj popołudniu do przekupki Maryi Hozzowskiej, sprzedającej owoce w budce przy ul. Zamarstynowskiej l. 22 i zażądał za 2 hal. jabłek. Gdy Hozzowska schyliła się po jabłka, mały Mechel porwał jej z lady 9 kor. 90 hal. i uciekł. Niedaleko jednak pobiegł, bo go schwytano, ale już bez pieniędzy.

— **Przejechanie.** Dorożkarz nr. 173 jadąc nieostrożnie ul. Grodecką, najechał na przechodzącą ulicą Maryę Piekarską i skałczył ją w lewy bok.

— **Zgubiono.** P. Wanda Baczyńska, wdowa zam. przy ul. Bogusławskiego l. 18 zgubiła pugilares z kwotą 26 kor. 30 hal. — P. Gustaw Bielecki art. malarz pozostawił w dorożce kasetę z farbami, pędzlami, dżutem, kluczem francuskim i t. p. wartości 24 kor. — Bronia Bettfort zgubiła na ul. Karola Ludwika 510 kor. w banknotach. — P. Izidor Finkelstein zgubił w Ogrodzie Miejskim laskę hebanową wartości 12 kor.

‡ **Starokatolicyzm w Polsce.** Trzeci starokatolicki biskup, Demmel, otrzymał w końcu lipca bież. roku konsekrację biskupią w Bonn. Jako konsekurator fungował arcybiskup jansenistów z Utrechtu, jako asystenci biskup starokatolicki, Herzog, z szwajcarskiego Bernu i biskup Jansenistów z Deventer w Holandii, wszyscy trzej poddani zagraniczni. Szczególny to fawor rządu pruskiego, który nietylko przeznacza w swym budżecie kilkanaście tysięcy talarów (nie marek) na starokatolickiego biskupa, nie mającego żadnego prawie zajęcia, bo diecezja jego, ogarniająca całą rzeszę niemiecką, coraz bardziej szczupleje, ale dopuszcza do aktu konsekracji w granicach swego państwa cudzoziemców, nacyb nie dał pozwolenia, gdyby chodziło o jakiego biskupa katolickiego. Sekta starokatolicka, która miała być klinem, przeznaczonym do rozsadzenia jedności Kościoła katolickiego w Niemczech, zawiodła oczekiwania, wiedzie suchotniczy żywot, pozostawiona jest jednakże w posiadaniu kościołów, zabranych katolikom na podstawie fikcji prawnej, że starokatolicy są również katolikami.

Podając wiadomość o konsekracji Demmela, „Dziennik Poznański“ dołącza ciekawe informacje o starokatolicyzmie na ziemiach polskich.

U Polaków — pisze — starokatolicyzm przyjęcia nie znalazł tak, dlatego, że niemieckie był pochodzenia, jak dla żenienia się starokatolickich księży, co w oczach ludu polskiego wszelki odbierało im urok. O ile pamiętamy, dwóch tylko naszych księży przystało do starokatolików. Pierwszym był 50-letni blisko proboszcz z Mogilna, a były kanonik katedralny poznański, ks. Suszczyński, który pojawił się w małżeństwie młodzieńką pannę Gajewską, zamieszkał w Królewcu. Na mocy fikcji prawnej, że starokatolicy są również katolikami i właściwie wyznania swego nie zmienili, pobierał ks. Suszczyński, chociaż żonaty i w parafii swej nie mieszkający, dochody ze wsi Baba do probostwa w Mogilnie należącej. Dopiero, gdy się kulturkampf zakończył i fikcji o jego katolicyzmie wraz z prawem do probostwa w Mogilnie utrzymać już nie było można, oświadczył że przechodzi na wiarę ewangelicką. Posłano go, jako pastora do jakiejś parafii polsko-ewangelickiej na Mazurach, gdzie prędko umarł. Drugim, co w ślady jego wstąpił, był ks. Pyszka, rodem z Łobzenicy, który przed kilku laty zeszedł ze świata, jako starokatolicki proboszcz w Pforzheim, w Badenii. Prócz pochodzenia, nie było w nim nic polskiego.

Pod zaborem rosyjskim i austriackim był starokatolicyzm nieznanym, chociaż w Krakowie ks. Doellinger znalazł gorliwego zwolennika w doktorze medycyny

i profesorze Gilewskim, który zupełnie niepotrzebnie wdał się w sprawę, do której kompetencji żadnej nie miał. Do rządu rosyjskiego zaś zgłosił się osobiście z propozycją założenia Kościoła narodowego, od Rzymu niezawisłego, głośny kiedyś ks. Karol Mikoszewski, były członek rządu narodowego, a potem tułacz po różnych krajach. Ale rząd rosyjski, którego najgorętszym pragnieniem było zawsze stworzyć dla Polaków jakiś od Stoicy Apostolskiej oderwany Kościół, nie ufał ks. Mikoszewskiemu, niegdyś skrajnemu, czerwonymu patryocie, i zesłał go na wygnanie do Woroneża, skąd po latach kilku uwolniony wyjechał za granicę i tam w opuszczeniu i zapomnieniu biednie swe życie zakończył. Jaką formę zamierzał nadać swemu proponowanemu „narodowemu“ Kościołowi, sam pewnie dobrze nie wiedział, ale, że to była pora wicherzeń starokatolickich, przypuszczać można, że o tej sekcji zamyślał, aby mieć na początek jakies poparcie i nie być osamotnionym.

Polska odmiana starokatolicyzmu znalazła się w północnej Ameryce w postaci tzw. „niezależnych“. Nie złączyli się oni formalnie z europejskimi starokatolikami i księża ich nie porzucili celibatu, a to dlatego, aby nie stracić kredytu u zbalamuconych swoich owieczek. Faktem jednak jest, że jeden z amerykańskich „niezależnych“ polskich biskupów, ks. Kozłowski, wziął swą sakrę od starokatolickiego biskupa Herzoga w Szwajcarii i brał później udział w zjeździe starokatolickich biskupów, on były organista, symplaczek, z uczonymi bądź co bądź ludźmi. Jest więc pewna spójność i kurtoazja między polskim „niezależnym“ Kościołem a starokatolikami, chociaż niema wspólnej, obie strony, wiążącej organizacji. Próby zbliżenia się starokatolików do Kościoła anglikańskiego i Kościołów wschodnich, opartych na podstawie idei kapłaństwa i władzy episkopalnej, nie wyszły po za sferę komplementów“.

△ **Szkola polska w Paryżu.** Dnia 28 lipca odbyło się w szkole polskiej w Paryżu doroczne rozdanie nagród pod przewodnictwem prezesa, dra ks. Gałęzowskiego. Po pięknych przemówieniach ks. Tańskiego i prof. Malinowskiego, po sprawozdaniu dyrektora zakładu p. Budzyńskiego, uczniowie szkoły deklamowali poezje patriotyczne wobec licznie zebranej publiczności polskiej i francuskiej, poczem nastąpiło rozdanie nagród. Odznaczyli się następujący uczniowie: Pomierski, Zaleski, Brzezicki, Łącki, Sobczyński, Zembrzusi, Budzyński M., Grabiński J. i Żurkowski. W przerwach, chór szkolny odśpiewał wieniec pieśni narodowych.

△ **Walka z alkoholem** wśród wychodźców polskimi z Westfalii prowadzona jest obecnie żywa akcja. Założony w tym celu komitet agitacyjny sprowadził z Poznańskiego ks. proboszcza Niesiołowskiego, który w ubiegłą sobotę przybył do Westfalii i przemawiał na 4 wiecach, a mianowicie w sobotę w Bochum, w niedzielę w Dortmundzie i w Essen, w poniedziałek w Herne. Na wiecie te zgromadziło się bardzo dużo osób. W Essen wiecowniczek i wiecowniców liczono na około 500 osób; w Dortmundzie około 150 osób; w Herne około 300. Ks. proboszcza Niesiołowskiego, witano wszędzie z zapalem, a żegnano z żalem. Do towarzystwa wstrzeźliwości „Wyzwolenie“ przystąpiło wiele osób.

Ukąszenia os i pszczoł.

Kroniki francuskie opowiadają — a przyznać się musimy, że nie wiemy o ile w kronikach polskich znalazłoby się potwierdzenie tego faktu — iż w roku 1679 Polska została nawiedzona rojami os, których ukąszenia wywoływały u zwierząt i u ludzi nabrzmienia, które, jeżeli natychmiast nie zostały wycięte, powodowały śmierć.

Niewiadomo skąd pochodziła szczególna jadowitość pszczoł z przed 225 lat, czy powodem była nadzwyczajna ilość i ostrość jadu, czy może były przyczyny bakteryologiczne i osy roznosiły tylko jakąś chorobę zaraźliwą na swych żądłach, ale w każdym razie ukąszenia i dzisiejszych pszczoł i os w pewnych warunkach, a zwłaszcza, jeżeli chodzi o cały rój, mogą się stać bardzo przykre, a nawet niebezpieczne.

Zależy to od ilości jadu, wstrzykniętego przez ukąszenie, lub ukąszenia, w krew człowieka.

Ukąszenia w twarz i w głowę są najpoważniejsze, zaś ukąszenia w błonę śluzową, zwłaszcza gardła, mogą mieć skutki wprost fatalne. Dowodem jest cały szereg wypadków: np. pewien ogrodnik ugryzł jabłko, nie widząc, że siedzi na niem osa, którą też połknął razem z kawałkami jabłka. Osa ukłóła go w podniebienie miękkie, a ogrodnik umarł potem w kilka godzin.

Ale ciekawe są wypadki, gdzie ukąszenie wprowadza jad bezpośrednio w żyły. Żyły podskórne, które wija się pod skórą w formie linii błękitnawych, są u niektórych osób wielkie i wystające. Jeżeli więc osa lub pszczoła ukąsi człowieka właśnie w miejscu takiej żyły, to żądło, które ma długość kilku milimetrów, przebija skórę i sinawą żyłę i sięgnie do jej wnętrza. Ponieważ zaś to żądło jest pewnego rodzaju rurkową wstrzykawką, zapomocą której, osa wyrzuca na odległość kilku centymetrów płyn jadowity, może powstać formalne zatrucie krwi tym jadem. Łatwo bowiem zrozumieć, że bezpośrednie wprowadzenie jadu do krwi powoduje skutki bardziej bezpośrednie i o wiele poważniejsze, niżli zwykłe ukąszenie podskórne.

Roczniki doświadczeń lekarskich, mają przykłady nadzwyczaj poważnych skutków takich ukąszeń w żyłę. Tak n. p. pewien rolnik, liczący lat 40, człowiek bardzo chudy, a mający żyły na rękach i ramionach bardzo grube i wystające, był już nieraz pokąsany przez pszczoły i osy bez żadnych złych skutków.

